

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

# ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

— Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. —


Towarzysze, pamiętajcie o Świącie Majowem!

W nocy z 21-go na 22-gi lutego o godzinie 3-iej w czasie rewizji w mieszkaniu Dąbrowskich (ulica Wschodnia Nr. 19 m. 4) w Łodzi odkryto naszą drukarnię. Oprócz różnych druków i rękopisów znaleziono 9 odbitych stron 36-go numeru „Robotnika”, który miał wyjść za dni kilka, i 4 stronie dodatku do tegoż numeru.

Przypadkowy tryumf żandarmów organizacji naszej złamać nie mógł. Po dwumiesięcznej przerwie oddajemy dziś w ręce czytelników Nr. 36 „Robotnika” z treścią zmienioną odpowiednio do potrzeb bieżącej chwili. Gdyby jednak i ta drukarnia wpadła w ręce żandarmów, to i to nas nie zgnębi i „Robotnik” będzie wychodził nadal tak długo tajnie, aż zaświta na ziemi naszej słońce wolności, które pozwoli nam mówić i działać jawnie.

CENTRALNY KOMITET ROBOTNICZY

## ŚWIĘTO MAJOWE



Kilka dni zaledwo dzieli nas od tej chwili, gdy klasa robotnicza świata całego po raz jedenasty jednym zgodnym, wielkim porywem wykaże światu swą niezłomną wolę zaprowadzenia lepszego ustroju i stwierdzi jeszcze raz, że stanowi jedną, temi samemi, uczuciami natchnioną rodzinę. Zbliża się Święto Majowe, ten dzień, który w historii naszego ruchu krwawo, a zawsze chwalebnie jest zapisany.

Jak dalecy jesteśmy od wiosny roku 1890, gdy klasa robotnicza po raz pierwszy szy-

kowała się do demonstracji majowej! Nikt, w gruncie rzeczy, nie wiedział wtedy dobrze, co ma być. Wielu towarzyszy, przygotowując się do demonstracji, myślało, że z niej może wyniknąć rewolucya socyalna, inni, bardziej nieufni, widzieli w niej zwykłą demonstracyę, nie różniącą się od innych, i zastanawiali się nad tem, czy warto narażać się bez poważnego powodu.

Cóż zaś mówić o burżuazji! Ta straciła głowę najzupełniej. W Paryżu, Rzymie i innych miastach, gdzie ruch robotniczy przybiera cechy bardziej rewolucyjne, przerażenie było tak wielkie, że tysiące bogatych rodzin wyjechało na wieś, by przynajmniej życie cało wynieść. Wszędzie zaś domagano się wielkim głosem policyi, wojska, armat. To też niektóre miasta wyglądały, jak na stopie wojennej.

W następnym roku jeszcze gorzej było. Chociaż bowiem rewolucya nie wybuchła, ale rozsądniejsi ludzie wśród burżuazji zauważyli, w jak niesłychany sposób święto majowe rozszerzyło i wzmocniło ruch robotniczy. I oto, bez zważania się, ale rzeczywiście jakby na dany znak, huknęły strzelby „przedstawicieli porządku” w różnych zakątkach Europy. W Rzymie wojsko atakuje tłum, zgromadzony na jednym z placów. Rozpoczyna się walka, w której z jednej strony działają karabiny, z drugiej noże i kamienie. Szpitale napelniają się rannymi. We Francyi, w fabrycznem miasteczku Fourmies, wojsko strzela do ludu, pada 9 zabitych. W Żyrardowie krew się leje. W Niemczech wojsko ludzi nie mordowało, ale burżuazya postanowiła głodem ukarać robotników, wydalając ich z fabryk całemi masami.

Wszystko to nie nie pomogło. I tam, gdzie nie było przesładowań, i tam, gdzie one nastąpiły, święto majowe zyskiwało z każdym rokiem na znaczeniu, wciągało coraz szerszą



warstwy ludu do ruchu. I tam właśnie, gdzie swobody polityczne były mniejsze, gdzie robotnicy nie mogą wybierać posłów do parlamentu, gdzie policja ogranicza prawo zgromadzania się, albo, jak u nas, gdzie panuje tylko dzika samowola, — tam właśnie demonstracja majowa przyniosła najwięcej korzyści, gdyż potrafiła poruszyć obojętne dawniej masy ludowe.

Dziś, jak powiedzieliśmy, znaczenie święta majowego jest już w całej Europie ustalone. Robotnicy wiedzą dobrze, że rewolucji nie można naznaczyć na jakiś dzień, lecz że ona przyjdzie wtemczas, gdy wypadki ją sprowadzą i gdy my rzeczywiście będziemy do niej gotowi. Ale to nie przeszkadza im wcale z radością i zupełnym zrozumieniem rzeczy brać udział w demonstracji i wyrażać swą włość przez porzucenie pracy, wielkie zgromadzenia, pochody i t. p. To też z każdym rokiem rośnie ilość świętujących i demonstrujących, z każdym rokiem słabnie opór burżuazji, która przekonywa się, że i na tem polu jest bezsilna wobec woli ludu.

U nas święto majowe różne przechodziło koleje. Złocieńskie rzezie rozbastwionego najezdcy w roku 1891 i 1892 nie dopięły celu. Choć ilość świętujących wahała się i nieraz była zależna od okoliczności miejscowych, ale rządowi nigdy nie udało się zastraszyć robotników. A gdy w ostatnich latach do świętowania przyłączyły się tłumne pochody, demonstracje uliczne, znaczenie święta majowego dla nas wzrosło jeszcze bardziej. Dzięki niemu zrobiliśmy olbrzymi krok naprzód, i dziś pochody uliczne nie są dla nas rzadkością, a dźwięki pieśni rewolucyjnych nie raz już obły się o mury naszych miast.

Dziś wszyscy rozumiemy, że święto majowe nie ma na celu natychmiastowej poprawy warunków pracy w tej lub owej fabryce, nie jest zwykłym strejkim, lecz ma być jawnym i głośnym przejawem niezadowolenia całego ludu robotczego, ma być wyrazem jego niezłomnej woli w dążeniu do lepszej przyszłości.

Świętujący w dniu 1 maja już nie o swoim tylko dobrobycie myślą, lecz wybiegają daleko poza zakres swych interesów osobistych i gorącym pragnieniem szczęścia innych jednoczą swe potrzeby z potrzebami wszystkich, łączących w jarzmo wyzysku i niewoli. Myśli i dążenia nasze zogniskowują się koło dwóch zadań, łączących wyrazem najpilniejszych i potrzeb całego proletariatu polskiego :

### **Ośmiogodzinny dzień roboty,**

tak bliski urzeczywistnienia w Zachodniej Europie, i u nas musi być osiągnięty. Po-

mimo wszystkich gwałtów rządowych będziemy się domagać zaprowadzenia jego, gdyż wiemy, że jest on koniecznym warunkiem podniesienia się z dzisiejszej nędzy i fizycznego zwyrodnienia, jest niezbędnym dla zdrowego rozwoju i nas samych, i naszych żon i dzieci.

Skrócenie dnia roboczego do 8 godzin będzie walnym zwycięstwem na drodze do socjalizmu, ale zawsze jeszcze pozostałoby w kajdanach niewoli, która na każdym kroku tak boleśnie daje się nam we znaki. Dlatego to w świadomości naszej coraz wyraźniej wyrasta potrzeba zrzucenia jarzma moskiewskiego i na sztandarze czerwonym w czasie demonstracji majowych jasnie napis :

### **Niech żyje**

**niezależna polska republika demokratyczna!**

Hasło to jest wypisane we wszystkich sercach naszych. A gdy dojdziemy do tego, że cały wielomilionowy lud polski przejmie się tą myślą, zrozumie konieczność wolnego bytu, wtedy żadna siła nie powstrzyma nas od urzeczywistnienia na ziemi ojczystej tych ideałów wolności i równości, jakie dziś ozywają piersi nasze.

## **Jak rząd oświeca?**

Mamy nareszcie przed sobą aż kilkanaście numerów wydawanej w kancelarii gubernatora „Oświaty“. Dostały się nam one z niemałym trudem. Rząd tak zasmakował w monopolu wodeczanym, że i „Oświatę“ puszcza tylko przez urzędowe ręce, a do tych dla człowieka inteligentnego, a tembardziej socjalisty, dostęp jest nielatwy. Widocznie rząd boi się, by wprawne oko nie poznało się na jego fałszowanej oświacie i nie popsuło mu interesu przez rozgłaszanie o jego fałszerstwie. Obowiązkiem naszym jednak jest zajrzeć do tej bojącej się światła „Oświaty“ i zdać sprawę czytelnikom, na ile z jej poświęconej przez kanonika skóry przebija dyabeł moskiewski.

Oczywiście, trudno było „Oświacie“ wydrukować prosto z mostu: nie miejcie żadnych bogów po za carem i slugami jego, — bo by lud, nawet najbardziej ciemny, poznał się na tem. U Imercia spryt nieład, woli on też takie rzeczy robić ostrożnie i stopniowo. Więc najprzód, by zjednać sobie czytelników, wyszukać dla swoich celów religijne uczucia wijskiego ludu i uchronić się od podejrzenia, że z czasem jak na Podlasiu kościoły prze-rabiane będą na cerkwie, — „Oświata“ pomieszcza na czele numeru święte obrazki,



życoty męczenników, bogobojne nauki, zapatrzone szumnem „approbatu“ kanonika Łyszkowskiego. Aliści już w 6-ym numerze widzimy na pierwszym miejscu zamiast świętości portret carskiej rodziny, a dopiero za tym przedstawicielem moskiewskiego rządu — anioła, choć spodziewaliśmy się szpicla albo żandarma, bo oni to są rzeczywistymi aniołami stróżami carskiego panowania a naszej niewoli.

Dalej, pomiędzy opisami cudów, które się jakoś strasznie rozmnożyły, od kiedy kancelarya generała gubernatora zaczęła się temi sprawami zajmować, mamy co krok wynoszenie pod niebiosa sphywających na nas łask opiekuńczego rządu. Więc marki oszczędnościowe, zwykły geszeft, a nieraz złodziejstwo (za podniszczone marki kasy nie będą zwracały pieniędzy), — podług „Oświaty“ są nowem, niesłychanem dobrodziejstwem rządu. Również dowodem troskliwości władz, które aresztują ludzi po wsiach nawet za rozdawanie cenzuralnych książeczek, mają być biblioteczki zakładane po gminach, gdzie niewiadomo dla kogo są książki rosyjskie, a z polskich najgorsze, bo nie dające i do wi ani zrozumienia własnemu położeniu, ani prawdziwej nauki. Każde otwarcie takiej rosyjsko polskiej biblioteczki, nawet za pieniądze prywatne (bankier Wawelberg dał na to Imeretyńskiemu 11 tysięcy rubli), służy „Oświacie“ jako temat do wychwalania za rząd.

Car, ten sam car, który dziękował żołnierzom za strzelanie do strejkujących robotników, nosi w „Oświacie“ stały tytuł „prawdziwego ojca poddanych“. Przy każdej sposobności, czy to rzuci ochlap z wyssanych podatkami pieniędzy na rzecz nawiedzionych trzęsieniem ziemi, czy też łaskawie odłoży termin wymiany starych papierków na nowe, — zawsze słyszymy o niezmiernej dobroci i miłosierdziu cara. Szkoda tylko, że nie dowiadujemy się z „Oświaty“, czy i przemierający z głodu chłopcy rosyjscy też z cara łaski nie umierają.

Z powiastek, przeważnie dziecinnie głupich, wyróżnia się swą żołdacką myślą zamieszczona w numerze 8 „Skrwawiona chusta“. Podług niej ideałem dla chłopca powinna być służba wojskowa, w której jakoby uczą szlachetnych zasad; oczywiście o mordobiciu i rozkazach strzelania do bezbronного ludu w Krzazach lub Dąbrowie niema tam ani słowa. Po za tem spotykamy w „Oświacie“ liczne i blade wiadomości z odległych krańców Rosyi, które są podawane w rubryce „Co słyhać u nas“, jak gdyby od Archangielska lub Permi nie przedzielało nas mil tysiące i różnice narodowościowe. Widocznie

rządowi pismacy chcą w ten sposób stłumić poczucie naszej odrębności narodowej: „niema Polski — jest tylko jedna Rosya, jeden car i jeden lud wiernopoddany“.

Jakie znaczenie rząd przywiązuje do swej „Oświaty“, świadczy o tem nacisk wywierany na urzędników w celu rozpowszechnienia jej po wsiach. Komisarze włościańscy w okólnikach do wójtów nakazują im gorliwie zjednywać prenumeratorów i obowiązkowo wypisywać przynajmniej 30 egzemplarzy, opłacanych z funduszków gminnych; oprócz tego zalecają skłanianie fabryk, by te zaprenumerowały „Oświatę“ dla swoich robotników. Jeden z panów komisarzy tak się przejął rolą kolportera „Oświaty“, że dla dodania energii wójtom między innymi pisze: „zapomnij pan, że spełniasz rozporządzenie władzy!“ Czyż nie przypomina to owego żandarma, co werbując sobie szpiega, tłumaczył mu, że nie jemu służyć będzie, lecz dobru samych robotników!...

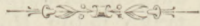
Kozak nawykły do nahaja nie mógł sobie sam z piórem poradzić, przybrał więc do pomocy zjadaczonych polaków, którzy za juluszowe srebrniki fabrykują dla „Oświaty“ przewrotne artykuły. Oznacza się pol tym względem nauczyciel gimnazjum Adamczewski, szabrawiec zasługujący na uznanie nie tylko w druku.

Tak więc budzący się do samodzielnego życia lud polski znalazł się w podwójnych opałach. Z jednej strony gubernator lub policmujster wrzeszczy: „smirno! razojdities! strelat' budu!“ — z drugiej słodko i po polsku przemawia „Oświata“: „kochani ludzie, uspokujcie się, miłujcie cesarza i swoich przełożonych“. Szerzenie miłości dla cara i Rosyi nie ogranicza się na tem. Oto po prowincyi jeżdżą sładzy rządowi z czarnoksiężkami latarniami i zaznajmają gapiów z „świętą Rosyą“ i jej carem. Za widowisko nie zapłacono im jeszcze nigdzie świętym kulakiem, bywały jednak chwile wesole: tak np. w nowomińskim powiecie w czasie widowiska pokazano na ekranie cara z rodziną w strojach wielkorosyjskich; na zapytanie komisarza: kto to? — jeden z włościan w dobrej wierze odpowiedział: „jakiś cygany“.

Są to dopiero ciche zlego początki. Stopniowo „Oświata“, chytrze pozyskawszy sobie ciemnych i naiwnych czytelników, będzie zaszczepiać poglądy coraz zgubniejszej dla sprawy ludowej. I dla tego jeszcze razzywamy was, towarzysze: wszędzie, gdzie spotkacie „Oświatę“, — stańcie z nią do walki, wyjaśniajcie ludziom czem jest ona i do czego zmierza, a na miejsce ohydnego tumanienia przez rząd ludzi, szercie rzetelną oświatę,

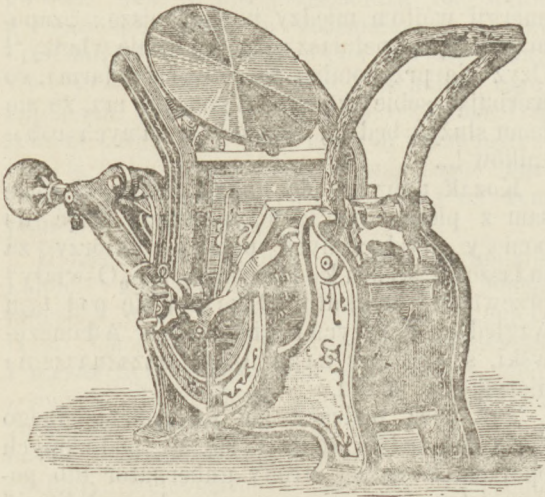


wskazującą drogę do szczęścia i swobody — bez cara i moskali.



## Nasza stara maszynka

Pomimo wpadnięcia naszej drukarni w ręce żandarmów, bardzo niewiele szczegółami z jej przeszłości możemy się podzielić z czytelnikami. Przebieg śledztwa wykaże co wiedzą żandarmi, tyle też tylko będziemy mogli powiedzieć publicznie. Dziś ograniczamy się ra podaniu podobizny aresztowanej maszynki i warunków pracy przy niej.



Jak czytelnicy widzą, maszynka zajmowała ni-j-ca niewiele: lokieć wysokości i szerokości, półtora długości, waga 6 pudów. Dla ulokowania więc swego nie potrzebowała ani starych szybów ani romantycznych podziemi, jak to przypuszczała większość publiczności, przejętej podziwem i ciekawością dla tak długiego ukrywania się jej przed poszukiwaniami policyi i żandarmeryi. Duży kosz, biurko albo szafa były dla niej bardzo wygodnym schronieniem, a uwaga i przezorność gospodarza najlepszym zabezpieczeniem. Tylko na czas „bicia“ wysuwano ją na środek pokoju, by mógł swobodniejsze koło niej się poruszać. Wtedy znów główna uwaga zwrócona była na to, by maszynka nie robiła „wrzasku“. Ramiona, po których się toczyły kółka wałków, palec obracający talerz z farbą, miejsca zetknięcia się części żelaznych, wszystko to było tak starannie oklejone kawałkami płótna i skóry, że w czasie bicia słychać było zaledwie szelest poruszanego papieru i można było zostawiać drzwi do sąsiedniego pokoju otwarte. Gorzej było

z szybkością. Nie można było drukować naraz więcej, jak jedną stronicę „Robotnika“ i to przy największej wprawie najwyżej 450 egzemplarzy na godzinę. Dlatego też sam druk numeru „Robotnika“ zajmował 10 do 16 dni, zależnie od ilości stronic i egzemplarzy.

W początkach nie narzekaliśmy na nią: była ona dla nas drogocenną nowością i bądź co bądź ogromnym udoskonaleniem w porównaniu z dawnymi, niemal pierwotnymi sposobami tajemnego drukowania. Ale z czasem wzrosły nasze potrzeby i wymagania. Gdy trzeba było bić 1.800 egzemplarzy, a krzyż, bok lub rąka porządnie dolegały od ciągłego pochylania się i naciskania rączki, — każdy z nas, komu przypadło w udziale przy niej popracować, marzył o zastosowaniu pary lub elektryczności i w naszej drukarni.

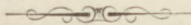
Gdy wyszedł numer 25-ty, powiedzieliśmy sobie, że sprawimy nową maszynę, większą i lepszą, umożliwiającą częstsze wydawanie „Robotnika“, powiększenie jego objętości i nakładu, a starą, jako zasłużoną staruszkę, przewieziemy zagranicę do muzeum w Rapperswylu. Niestety, byliśmy wciąż niewolnikami wypadków, które uwagę naszą i siły skierowywały na bardziej naglące sprawy. Szybki wzrost ruchu wylaniał nowe potrzeby, pochłaniał wszystkie siły organizacyjnej i sprawnej ustawienia i zabezpieczenia nowej drukarni posuwająca się bardzo powoli. W dodatku kilkoletnie powolnienie i nieprzerwalność naszej wydawniczej roboty popsuły naszych czytelników: ludzie tak się oswoiili z faktem stałego wychodzenia „Robotnika“, że każda dłuższa przerwa już wywoływała naglenie o pośpiech ze strony ogółu, nie wyobrażającego sobie wcale tych trudności, z jakimi jest związane zbieranie materiałów, wydostawanie farby, papieru i bezpieczne dostawianie ich do drukarni. Pomimo to wszystko byliśmy już bliscy urzeczywistnienia swych planów, gdy nagle rewizya, spowodowana wejściem do tego domu towarzysza, który był śledzony, odkryła radośnie zdziwionym żandarmom naszą maszynkę w chwili, gdy właśnie był na ukończeniu Nr. 36, który miał być przedostatnim na niej tłoczonym.

Żal nam tej staruszki. Ze złamanym palcem sznurkiem przewiązanym, z naddartemiami osiami i oblużowanymi śrubami (blisko dwa miliony uderzeń wykonano na niej) nie przedstawiała już dla nas wielkiej wartości, ale była drogą temi wspomnieniami, które się koło niej skupiły, temi troskami i niepokojami, które przeżyliśmy przy niej.

Ale przy nowej maszynie wkrótce zapomnimy o starej i z każdym numerem będą



nas z nią wiązały coraz silniejsze węzły przebytych przygód. — tylko tych, kogo los sprzął z wziętą drukarnią, nikt i nic nam nie zastąpi. Maszyna — to rzecz martwa, możemy dziś pisać o jej zasługach, bo dzika zaciekłość naszych gnębieli nie da jej się uczuć, ale o zasługach tych, co nad nią czuwali i przy niej pracowali, musimy jeszcze milczeć, by wiedzieć, co z ich cichej, pełnej znojących trudów i nerwowych wysiłków pracy da się ujawnić przed światem. Być może już w następnym numerze „Robotnika“ znajdzie się bliższe wiadomości o nich; dziś serdeczny żal i podziw czytającego ogółu musi, jak i dawniej, otaczać osoby niezbrane, a tak bliskie sercom naszym z owoców swej pracy.



## Z zaboru austriackiego

Sejm galicyjski — jedyny sejm polski, jak go szumnie nazywają szlachectwo patriocy, — przedstawia widok smutny i odrażający. Robotnicy mają prawo głosowania przy wyborach do sejmu austriackiego, ale do sejmu krajowego wybierać nie mogą, bo prawo głosowania mają tylko ci, którzy płaca dość wysoki podatek bezpośredni (gruntowy, dochodowy, zarobkowy). W ten sposób, jak słusznie powiedziano, robotnik polski jest obywatelem austriackim, ale nie jest obywatelem galicyjskim; ma wpływ na sprawy państwa, nie ma wpływu na sprawy kraju ojczystego. Korzystając z tego, klika szlachcka zrobiła z sejmu swego watrownie. Żaden głos szlachy tu się nie rozlega, żadna reforma pożyteczna stad nie wychodzi, — pewnie, którzy tu radzą, tylko o sobie myślą, o swoich interesach, a dla ludu pracującego nie mają nic oprócz pogardy, nowych podatków, nowych gwałtów, nowych kradzieży. Kiedy im się mówi o reformie wyborczej, odpowiadają tak jak hr. Wojciech Dzieduszycki, zidyociały szlachy galicyjski: «My tu siedzimy pod spokojnym dachem — niech sobie burza szaleje na dworze». Że lud nie ma co jeść, że ucieka za morze, że grzeźnie w ciemności — to panów nie obchodzi. Ci prawodawcy galicyjscy — to rzeczywiście ekonomiści, którzy z batem stoją nad chłopem i robotnikiem.

Ale panowanie ich jest bardzo niepewne i może się skończyć rychlej, niż się tego spodziewają. Burza, która szaleje na dworze, może się wedrzeć i pod spokojny dach sejmowy i rozpedzi całą tę bandę wstępców. Niezadowolenie w całym kraju rośnie, partie postępowe potężnieją, a na czele całego tego ruchu stoi partya socjalistyczna, najbardziej nieprzejednana, najbardziej świadoma swoich celów, najgroźniejsza przeciwniczka warstwy uprzywilejowanej.

Socjaliści postanowili skorzystać z tego niezadowolenia, które istnieje w szerokich kołach, postanowili rozwinąć agitację wśród ludzi, którzy nie są wprawdzie socjalistami, lecz pragną reform postępowych, postanowili dać wyraz i sztandar walce żywiołów postępowych z dzisiejszymi porządkami w Galicyi. Doskonada po temu sposobność nastąpiła wybory do Sejmu, które odbyły się we Lwowie 8 marca r. b. Wystąpiło dwóch tylko kandydatów: tow. Ignacy Daszyński i cesarsko-królewski minister dr. Leonard Piętak.

Kandydaturę Daszyńskiego postawiła nie partya socjalistyczna, robotnicy bowiem do sejmu nie głosują, ponieważ nie płaca wymaganego podatku w kwocie najmniej 6 zł. reńskich. Daszyńskiego popierali wszyscy ludzie postępowi, którzy ocenili jego zdolności, jego energię, jego niezmodowaną walkę o prawa ludu. Można powiedzieć, że był on kandydatem wszystkich porządnych ludzi, którzy duszą się w zatechlem powietrzu i chcą oddychać swobodnie, szeroko. Jest to widać triumf socjalizmu, że w nim upatrują deske

ratunku nawet ludzie, którzy na wiele naszych zasad się nie godzą, ale rozumieją, że jesteśmy najlepszymi, najenergiczniejszymi szermierzami wolności i postępu. Kandydatura Daszyńskiego była wyrazem goręcości, która nurtuje w duszach wszystkich porządnych ludzi w Galicyi, wyrazem protestu i dążenia do odrodzenia kraju.

Drugi kandydat, Jego Ekscelencyja dr. Piętak, jest zwycajnym karierowiczem, któremu udało się w krótkim czasie wspiąć na najwyższe stopnie. Jest to liberał i d-u okratą dziwnego nabożeństwa: narzędzie namiestnika hr. Pinińskiego, robi to, co miłym jest rządowi i szlachcie, popiera klerykałizm i antysemityzm. Kandydaturę jego postawiło t. zw. stronnictwo katolicko-narodowe, które jest najgorszym wrogiem narodu.

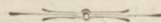
Agitacya za Daszyńskim była bardzo żywa i energiczna. Najskuteczniej agitował sam Daszyński, który wygłosił mowy kandydackie na 8-ciu zgromadzeniach. Licznych słuchaczy swoich i słuchaczki porwał swą słowami, jasnością programu, niezbitą prawdą argumentów. Jedną z jego mów, drukowania, rozszła się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. Sympatya dla Daszyńskiego ciągle rosta; coraz więcej zyskiwał zwolenników; coraz więcej ludzi mówiło sobie, że ten socjalista, na którego może dawniej patrzyli podejrzliwie, jest o wiele godniejszy zaufania od Piętaka, wstrętnego cesarsko-królewskiego karierowicza.

Zwolennicy Piętaka właściwie nie agitowali wcale; sam Piętak siedział w Wiedniu i nie raczył nawet zjawić się przed wyborcami, by im poglądy swe wyluszczyć; «piętakowcy» nie urządzili ani jednego zgromadzenia publicznego, obawiając się słusznego kłeski. Oni mieli do rozporządzenia inne środki kłosa; rzucali w drukowanych św stkach najgłupsze i najniekuczniejsze oszczerstwa na socjalistów; przepływali wyborców; klerykałi i antysemita zawarli pocihu układ z wstrętnymi bogaczami żydowskimi z kahału, skutkiem czego żyd dr. Byk, przewoźniczą kahału, połączył się z obłąkanym katolikiem profesorem Thullie; urzędnikom zwierzchnicy dawali wyraźne polecenie, aby głosowali na Piętaka. Zresztą, nie przedko bym skończył, gdybym chciał wylizywać wszystkie brudne machinacje wyborcze rządowej kliki.

Wszystko to jednak nie doprowadziłoby do celu i Daszyński zostałby wybrany, gdyby wybory były tajne. Ponieważ jednak wybory do sejmu są jawne, to znaczy, że każdy wyborca głosuje ustnie, więc wielu bało się dać wyraz swemu przekonaniu. Urzędnicy obawiali się, że straca posady; wielu przemysłowców i kupców obawiało się, że głosowanie na Daszyńskiego narazi ich na szykany ze strony władz skarbowych itd. To też mnóstwo wyborców, którzy by przy głosowaniu tajemnym oddali kłotkę z nazwiskiem Daszyńskiego, wstrzymało się od jawnego głosowania. 7,000 wyborców na 12,000 uprawnionych do głosowania nie korzystało wcale ze swego prawa.

Mimo jednak wszystkich tych przeszkód Daszyński otrzymał bardzo poważną liczbę głosów, bo 1,928, o tysiąc mniej od Piętaka. Jeżeli sobie jeszcze raz przypomnimy wszystkie trudności: jawność głosowania, system wyborczy, wykluczający robotników, brudne sposoby walki ze strony przeciwników, to będziemy musieli uznać moralne zwycięstwo Daszyńskiego.

Zwycięstwo to moralne będzie miało bardzo doniosłe skutki. Przedewszystkiem spotęgowało ono urok socjalizmu, pokazało, że socjaliści są najwłaściwszymi przewodcami całego ruchu postępowego w społeczeństwie. A następnie zwróciło oczy wszystkich na sejm, wzbudziło żywsze zainteresowanie się sprawami krajowymi, wyjaśniło sprzeczność, która zchodzi między bandą szlachecko-klerykałną a społeczeństwem pracującym. Dało początek walce o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie do sejmu, które jedynie złamać będzie mogło wszechwładzę uprzywilejowanych złodziejów pracy ludowej. Jeszcze jeden skutek agitacyi wyborczej zasługuje na uwagę: oto wywolała ona rozłam wśród żydów. Podczas gdy kahałnicy, wyszukiwacze nikczemni, szli ręką w rękę z Piętakim, wszyscy uczciwsi żydzi popierali Daszyńskiego. To powinno być początkiem wyłamania się żydów z pod wpływu różnych rabinów i lichwiarzów i wejścia na drogę polityki rzetelnie postępowej.





## Strejk górników w Austrii.

Strejk już ukończony. Pomimo słabej organizacji górników, zdobyte, uzyskane przez nich, są bardzo znaczne, a wpływ strejku na rozwój polskiego i czeskiego ruchu robotniczego będzie niezmierny. Oto są najważniejsze szczegóły tej bohaterkiej walki. Strejk był, jak wiadomo, powszechny. Około 80 tysięcy porzuciło pracę. Z tych przeszło 30 tysięcy było polaków, pracujących w okręgu karwińsko-Ostrawskim, czyli w kopalniach Śląska austriackiego i sąsiednich okolic Morawii. Był to zatem jeden z największych strejków, jakie Europa widziała w wieku ostatnim.

Chwila była bardzo dobrze wybrana. Wskutek wojny i wielkiego zapotrzebowania na węgiel, cena jego podniosła się znacznie jeszcze w jesieni. Robotnicy oddawna już przemysłowali nad tem, jakby odebrać kapitalistom choć część ich olbrzymich zysków, będących przecie wytworem pracy robotniczej. Drugą pobudkę do strejku stanowiła chęć uzyskania krótszego dnia roboczego. Podczas bowiem gdy w niektórych miejscowościach Austrii już oddawna górnicy pracują po 8 godzin, — w Czechach i na Śląsku dotąd panuje jeszcze 40 i 11-godzinny dzień.

Strejk rozpoczął się w pierwszych dniach stycznia na Śląsku i w prowincyi Styrii, zamieszkałej przez Niemców. W Styrii właściciele kopalń prędko ustąpiłi, udzielając dzień 8-godzinny, 5 procentów nadwyżki płacy i parę innych ustępstw. Na Śląsku tymczasem strejk trzymał się wytrwale i około 15-go stycznia przybrał znacznie większe rozmiary; wkrótce stanęły i kopalnie czeskie. Liczba strejkujących wzrosła do 25 tysięcy, później do 60, wreszcie siedemdziesięciu kilku tysięcy. Strejk stał się powszechnym.

Żądania były następujące: 8 godzinna szychta, podwyższenie płacy, wypłaty tygodniowe. Właściciele kopalń i gazety, przez nich opłacane, podnieśli wielki krzyk utrzymując, że musieliby zbankrutować, gdyby przystali na żądania górników. Byli przytem oni tak pewni zwycięstwa, iż nie chcieli nawet rozmawiać z robotnikami i oświadczyli, że będą rozpatrywać żądania robotników tylko wtedy, gdy ci wrócą do roboty!

Strejk jednak nie tylko nie upadł, lecz przeciwnie, rósł coraz bardziej. Wkrótce, z braku węgla, zaczęły stawać huty, wielkie piece itp., przynosząc znaczne straty właścicielom. I tutaj powtórzyło się zwykłe zjawisko. Sama burżuazja zaczęła się oburzać na właścicieli kopalń, że z ich winy cierpi straty. Doszło do tego, że rada miejska miasta Wiednia wezwała rząd, by wywłaszczył właścicieli kopalń, a rada miejska Pragi wprost zażądała zmuszenia kapitalistów do ustąpienia robotnikom. W Galicyi panowało wielkie współczucie dla górników, gdyż widziano w nich polaków, wysykwianych przez kapitalistów niemieckich. W dodatku o tej samej porze w ościennem państewku, Bawaryi, parlament uchwalił prawo, z ikazujące pracować w kopalniach dłużej nad 8 godzin, a właściciele na Śląsku pruskim postanowili wprowadzić na próbie 8-godzinny dzień od 2 kwietnia. To wszystko dodawało otuchy strejkującym. Widoczne było, iż nie ustąpią.

Właściciele zobaczyli, iż sprawa ich jest przegrana, i, aczkolwiek niechętnie, zgodzili się na 12 procentową zwykłe płacy i na inne drobniejsze ustępstwa. Parlament wiedeński ze swej strony mianował komisję dla zbadania strejku i ta uchwaliła w zasadzie, iż od 1-go stycznia 1901 roku ma być zaprowadzony w Austrii dziewięciogodzinny dzień roboczy, a rząd oświadczył, iż się z tem zgadza i że po Wielkiej Nocy przedłoży parlamentowi odpowiednie prawo.

Widzimy więc, iż górnicy zostali wynagrodzeni za swe usiłowania, gdyż żądania ich, aczkolwiek nie w całości, zostały zaspokojone. Jakim kosztem dostało im się to, łatwo sobie wyobrazić. Przez 10 tygodni strejku nacierpieli się oni nędzy dostatecznie, a ilu z pomiędzy nich zostało zaaresztowanych i zasądzonych na różne kary, to trudno zliczyć. Ale teraz nie żałują oni swych cierpień. Jeszcze inne korzyści strejk przyniósł klasie robotniczej. Przedewszystkiem wzmocnił on znacznie wpływ partyi socjalistycznej. Gdy np. butni przedsiębiorcy zaczęli wyrzucać strejkujących z domków robotniczych (jak to się i u nas dzieje), wtedy partya posłała wszędzie zdolnych adwokatów, którzy potrafili wykazać, iż to jest bezprawne, i obronili

robotników. W innym miejscu władze zabraniały urządzić zebrania pod pozorem, iż panują choroby epidemiczne. Wtedy Daszyński i inni posłowie socjalistyczni zaprotestowali tak gwałtownie, iż jakoś epidemia odrazu znikła i zebrania się odbyły! Takich wypadków było dużo i wszystkie pokazały proletarytowi, jakie znaczenie mają dlań swobody polityczne.

Agitacya była olbrzymia. W niektóre dni odbywało się po 32 zebrania, a były zgromadzenia, liczące po 15,000 ludzi. Przez czas strejku wychodziły 4 pisma codzienne, z tych jedno polskie, a suma siładek wyniosła przeszło pół miliona koron (200 tysięcy rubli). Składki płynęły z całego świata, co stwierdziło jeszcze raz międzynarodową solidarność robotniczą.



## KORSPONDENCJE

### Radom.

W ostatnich dniach lutego przywieziono do tu-tejszego więzienia czterdziestu kilku więźniów politycznych z Warszawy. Jeden z pomiędzy nich student Żaluska siedzi od września 1898 r. za sprawę oświaty ludowej, reszta — to robotnicy, uwięzieni za strejki zeszloroczne. Towarzysze skarżą się na marne warunki, wilgoć, wstrętne jedzenie i brak spacerów. Kilka razy żądano już «porządków warszawskich», ale jak dotąd, bezskutecznie. W marcu wywieziono z pośród uwięzionych Klobukowskiego i Pomagańskiego do północnej Rosyi.

Na porządku dziennym są u nas nieszczęśliwe wypadki przy pracy. Brak zabezpieczenia od nich daje się tu odczuwać dotkliwie. W garbarni Wickenhagena wskutek eksplozyi kotła został w straszliwy sposób poparzony robotnik Tomasz Ślusarczyk. Kocioł od lat paru nie był rewidowany, a kilkakrotnie ostrzeżenia o grożącym stał niebezpieczeństwie Wickenhagen zbywał buroawałem: «patrz swojego nosa!». Niezadługo miał miejsce drugi wypadek. Robotnik Ostrowski załamał się z balkonem i wpadł do kadzi z gorącą wodą. Obie ciary umieszczono w szpitalu. Żona Ślusarczyka wraz z pięciorgiem dzieci dostawała po 2 rs. 50 kop. tygodniowo i to powinna była uważać sobie za wielkie szczęście: «ja darmo pieniędzy nie będę dawać, — mówił Wickenhagen — niech się on spieszy ze swoja choroba!». Ostrowski dostawał po 3 rs. tygodniowo, lecz po wyzdrowieniu zaczęli mu stracać z zarobku tygodniowego. Podobnego rodzaju wypadki dzieją się i w garbarni Teodora Karzsa, lecz urozmaicane biciem i łamaniem kości robotnikom przez młodego Józefa Karzsa, który na konkursie atletów w Wiedniu otrzymał odznaczenie, a dziś znęca się swa siłą nad robotnikami. Dziwi nas tylko to, że nasi towarzysze widocznie nie znają innego środka na to, jak tylko narzekanie i skargi. Gdyby taki Józef Karzs dostał raz i drugi porządne łanie, na co jest tysiące sposobów, odczciłoby mu się wszelkich popisywań ze swoja siłą.

Cóż robi technik miejski p. Lamparski i powiatowy p. Żaluski, którzy obowiązani są raz na rok rewidować kotły w fabrykach? Cóż robi dobroczyńca nasz, inspektor fabryczny? Cóż nas śmietniczek «Gazeta Radomska», która skrzętnie notuje wszelkie ploteczki? Czemu nie podaje do publicznej wiadomości to lekceważenie życia pracujących? No, bo pobożni redaktorowie musieliby zerwać serdeczne stosunki z fabrykantami. Natomiast «szanowny» ten organ zaleca policyjną kontrolę nad dziewczynami wynajmującemi się do służby.

Ku większej chwale urzędowych rewidentów kotłów parowych należy zanotować, że u Wickenhagena eksplozował i drugi kocioł, — nie chce jednak powstrzymać robót, umyślno użytkować kocioł w nieczynnej obecnie fabryce Zofii Karzs, ten jednak także eksplozował. Że takie folgowanie wpływomowi finansicicze ze strony rewidentów nie jest bezinteresowne, tego chyba ani p. Lamparskiemu ani p. Żaluskiemu dowodzić nie potrzebujemy.

Należy się wystrzeżać niejakiego Rakczyńskiego, rymarza; mieszka na Spacerowej, w domu Krügera. Często można go spotkać w towarzystwie żandarmów,



## Dąbrowa.

Nareszcie przycichł ruch przez żandarstwo tu czynnio; fioty powracają do swych nor, policja w słodkiej nadziei, że wylapała «buntowczyków», zajęła się misją, bo zyskowiejszą pracą, ściąganiem łapówek, a fabrykanci zacierają ręce, że ich najlepszymu przyjacielowi — rządowi tak «świetnie udało się robot». Najbliższa przyszłość wykaże, że wszystkie te nadzieje były ponne. Teraz możemy tylko przyznać, że fioty się gorliwie napracowały. Oto krótki wykaz ich roboty. Już w końcu stycznia, a potem w pierwszych dniach lutego policja i fioty zaczęły grasować, szczególnie w Sielcu; na Niwce i Sroduli co noc prawie rewizja spadała na domy robotnicze, przetrzasano mieszkania, starano się wymusić zeznania niekorzystne — zawsze z żadnym skutkiem. Ostrońce aresztowano 33 osoby, wybrane na «chybił trafił», z tych prawie połowę już wypuszczono. W połowie lutego zabrano się do sztygarów, którym dwukrotny strejk przeciw D. nitriewowi wyrobił opinię wielce «niebłagomyślnych». 17-go aresztowano Wągrowskiego, Głazowskiego i Gęborka; 18-go Przesnyckiego i Rodziwiczka (wypuszczeni 22-go); 19-go Tołwińskiego, Sierantowicza i Gajewskiego. Bezwzględność swą żandarmi szczególnie okazały dla robotnikom: wzięli ich podczas dokonywania rewizji, a nawet wielu z aresztowanych uprowadzali związanych sznurami lub w kajdanach.

Tyle ich roboty, która ani na chwilę nie przerwała naszej. Nic bo też nie powstrzyma fali uświadomienia, która coraz szerszym kręgiem obejmuje lud robotczy i coraz głębiej weń wsiąka. Niech rząd się ludzi, że może rąn wyrwać jakichś tam przewoźców i ruch nasz zgubić, i niech się też trapi ciężką bezsilnością swej katowskiej roboty — ruch socjalistyczny nurtuje już masę szerokie i świadome i jest teraz jak ow smok, któremu na miejsce każdej uciętej głowy dwie wyrastają.

Huta Bankowa ubezpieczyła w zeszłym roku robotników od nieszczęśliwych wypadków w towarzystwie ubezpieczeń «Roswa» na tych warunkach, że każdy okaleczony lub połączony dostanie poł zarobku. Ale zarządy huty postanowił i tutaj wyzskać robotnikom, mianowicie od 1-go stycznia wywieszono po oddziałach zawiadomienie, że w razie wypadku zarabiający rubla dziennie otrzymywać będzie 45 kop., zarabiający do dwóch rubli — 65 kop., zarabiający więcej niż 2 ruble — 85 kop. Na razie nie zdobyliśmy się na solidarny opór przeciwko temu nowemu wyzyskowi, ale długo to tak nie potrwą. Gisernia dostała nowego majstra Gijona, który zaczął od obcinania zarobków, odebrał pomoc gisierom i pozwala sobie wymyślać i krzyżować na robotników; przez tego łotra niedługo już zmuszony był opuścić robotę, ale jeszcze nie trafił na takiego, kto by go nauczył grzeczności. Wystrzegać się u nas trzeba dozorcę Kalińskiego, przyjaciela żandarmów; przybyło tu też dwóch szpicli: jeden Klimaszewski, były żandarm a teraz oberstróż, drugi Ralek mularz, który i poprzednio uprawiał spiegostwo w fabryce.

U Fitznera i Gampera dyrektor Mazurkiewicz umie sobie zawsze na majstrów dobre takich złodziei, żeby wspólnie z nimi opychać swe kieszenie kosztem robotników. Nowi majstrowie w oddziale gisierskim i stolarni, ledwie że nastąpi, już zdążyli poobrywać ceny na sztukach. Żeby tak każdemu takiemu złodziejowi zaraz na powitanie urządzić porządne łanie, to może by wykorzeń się w naszych stronach ten niekzenny zwyczaj powiększania swych pensyj przez obdzieranie robotników.

Na kopalni «Jan» wciąż zarobki lichsze, niż na innych kopalniach; między szleprami są nawet tacy, co zarabiają za ledwie po 30 kop. Do roboty szlepskiej przyjmują tu i dzieci po 11 lat, choć nawet prawo zabrania nadużyć tego rodzaju. W razie choroby górnik dostaje 25 kop., a szleper 15. I wyżyw tu rodzinie i siebie z takiej krąkszychy! A dżino już czas na rewizje kasy przez naszych delegatów, bo od ostatniej sprzedaży kopalni w 1892 r. przy której właściciele przywłaszczyli sobie kapitał «Kasy Bratniej Pomocy», Wynoszący 24 tysięcy rubli, złodziejstwa nie ustają. Trzeba by też i sztygarowi zwrócić uwagę, żeby się z robotnikami lepiej obchodził, i kasyerowi, żeby nie odwlekał wypłat.

Ruszyć się gromada, a i o prawie przypomną sobie nasi wyzyskiwacze i złodziejstwa się ukroczą.

## Łódź.

Nieudolna gospodarka kapitalistyczna i szwindle spekulantów łutejszych spowodowały u nas kryzys, który — jak wszystkie klęski tegoczesnego ustroju — nujboleśniej daje się we znaki klasie robotniczej. Wyrzucanie setkami na bruk, obcinanie zarobków, zwiększanie wyzysku i krzywd są powszechnie uprawiane. Doszło do tego, że w bogatej Łodzi na ulicach podnoszą ludzie umierających z głodu. Tak kapitalizm daje odczuć robotnikom dobrodziejstwa prywatnej gospodarki.

Jak wyjść z tego okropnego stanu? Jak zapobiedz powszechnej nędzy? Jedno jest tylko wyjście — walka o nowy ustroj społeczny, bo stary łałać się nie daje. Taką też odpowiedź dała nam odezwa naszego Komitetu; rozpowszechnienie jej sprawiło łutejszą policję w ruch niebowały. Zarządzono nadzwyczajne środki, bo spodziewano się buntu: stróżom kazano czuwać w bramach do 12-cj w nocy i między 4 a 7-a rano; patroli i łapaczy w poważnej liczbie wysłano na ulice w celu pojmania buntowników. Rewizje w mieszkaniach robotniczych nie dały żadnych rezultatów, czepiono się więc tych robotników, którzy odezwy do rąk policji i władz fabrycznych oddawali; na drugi raz, nauczani doświadczeniem, była oni wiedzieli, że odezwa do nich, a nie do policji i fabrykantów należy.

Odezwa zrobiła silne wrażenie i wielu ludziom otworzyła oczy; tak np. na Bałutach kilkunastu stróżów odmówiło wartowania przy bramach i za to wsadzono ich do kozy. Słami nie spodziewaliśmy się, że odezwa narobi tyle wrzawy, i przypuszczamy, że powoli przyzwyczajają się nasi opiekunowie do objawów siły i sprężystej organizacji łutejszych robotników.

W jednej z łutejszych czytelni zarządzono rewizję; jako ekspertów wezwano księgarzy Fiszerę i Szatkiego. Panowie ci w przeciagu paru godzin rewidowali książki, podczas gdy oficer żandarmski, któremu ten zajęczył z roli przypadał, siedział bezczynnie. Od czasu do czasu hamował fiot gorliwość swych pomocników-amatorów, gdyż nawet cenzuralnie książki podawali jako pode rzane. Ostatecznie nie nielegalnego w czytelni nie znaleziono a nawet publiczność łódzka pogardziła szpiclami z amatorstwa.

W fachu piekarskim mamy nowość: na gospodę piekarską zapisał się nowy piekarz — policmajster Chrzastowski, ten co w Dąbrowie ludzi dla rewizji na mrozie rozbiarać kazał. Powiada, że on nasz brat, ojciec, że nie trzeba się buntować, a w potrzebie to on zawsze będzie sprawiedliwym. Przypominając sobie, towarzysze, jak ten «starszy piekarz» katował nas podczas strejku, a teraz jeszcze tumanie i ogłupiać przychodzi. Trzeba by mu dobry pęczestunek wypłacić, to pewno z fachu piekarskiego się wypisze!

W fabryce Szajblera na Widzewskiej chciano kłaczem oberwać zarobki, ale robotnicy energiczniem wystąpieniem nie dopuścili do tego.

## Białystok.

Z powodu założenia tu taniej kuchni dla chrześcian wiele mowi się o ofiarności i dobroci naszych fabrykantów. Przyjrzyjmy się temu bliżej. Za 3 kopiejkę, a czasami i bezpłatnie, można dostać kawę i chleba i miszkę młesnej albo mlecznej zupy. Jednak i przysmarający z głodu, ale szanujący siebie robotnicy nie chodzą tam, ponieważ i zupa i chleba zaprawione są ogromnem upokorzeniem. «Dla porządku» stoją policjanci, którzy wymyślają biednym od «swolocznej», a tych, co się na to ostzej postawią, uderzają nawet. Gdy do kuchni zjawi się sam policmajster Mellenko, wtedy dopiero biedacy muszą się nasłuchać i nacierpieć zniewag: kilka razy uderzył nęczężną po twarzy, a jednej kobiecie zdził chustki z gowy. Carscy sudyzy nawet przy pełnieniu roli filantropów nie mogą się pozbyć swej azyatyckiej dzikości. Oprócz chrześciańskiej jest i żydowska kuchnia, po 4 kop. za obiad. I tu nie lepiej się dzieje, tylko jedzenie trochę sytniejsze.

Komiczau, Hassbach, Moes, Wiecezorek z racy tej kuchni zostali utytułowani dobroczyncami biednych, pozabawionych pracy robotników. Co za ironia! Wiecezorek tej zimy wyrzucił na bruk przeszło 100 robotników z powodu «zmniejszenia produkcji», a jednocześnie wprowadził ubersztundy i pracują u niego do 10—11-ej godziny. Hassbach w fabryce swej w Dajlidach postawił na jesieni 50 ręcznych warsztatów



«ofiarował» robotnikom pracę po... 5 kop. za motek. Nie zabrakło jednak głodnych, którzy się zgodzili pracować za tak potwornie niską płacę. W zwykłym czasie płacili robotnikom 11 — 12 kop. za motek, można więc sobie wyobrazić, ile teraz zarabia na głodnych. Coż wiec dziwnego, że z ukradzionych tysięcy (na każdym motku 6 — 7 kop.) dał parę razy na tania kuchnie 100 rubli. Nie lepszy od Hassbacha i inni. Moes w Choroszczy «zmniejszył» też produkcję, wprowadzając fiersztundy i obrywając pół kopiejki na motku.

Według prawa lekarz obowiązany jest odwiedzać fabrykę 2 razy tygodniowo, większość jednak fabryk widzi go 3 razy rocznie. W większych fabrykach chrześcijańskich są lekarze nieźle płatni i pokoje do przyjmowania chorych schludnie urządzone, ale w fabrykach żydowskich najczęściej na taki pokój przeznaczają się nieopalaną, brudną komórkę, gdzie wrzucają się różne rupiecie. Rzadko odwiedzają lekarze u chreścian, u żydów robotnicy widzą lekarza raz na pół roku, bo i płaca im maruje. Taki Janowski, u którego pracuje około 400 ludzi, płaci lekarzowi tylko 60 rs. za lekarze, co mają po 10 — 15 fabryk, czyż mogą sumienie spełniać swe obowiązki? W fabryce Słonińskiego dr. Epsztejn przyjmuje w dziurze, gdzie pełno kurzu, starych szmat i worków; lekarstw żadnych, chyba zjeżdżają olej rycynowy, środki opatrunkowe brudne; w dodatku sam doktor spotyka robotnika wymyślanem. Czas wielki upomnieć się o usunięcie tych nadużyć, mamy wszak prawo żądać od fabrykantów pomocy lekarskiej. Należą do by też usunąć ze wszystkich fabryk Epsztejną, bo on nie leczy, lecz przyspiesza śmierć robotnikom.

Opiece towarzyszy musimy też polecić zauszników i szpiegów fabrycznych. Taki Romanowski, Krüger, Weibem, Joske w fabryce Knyszynskiego dawno już powinni być obici, to samo należy się u Kapłana — Lipszowi, Ramowi i Irukłowi. Podслушują oni, co mówią między sobą robotnicy, i biegną z językiem do fabrykanta.

#### Z fachu stolarskiego.

Majstrowie nie przebiegają w środkach, aby przywrócić 10 godzinny dzień roboczy. Projekt tego podał na sesji kotł. Damięcki. W nagrodę za ten złodziejski pomysł ofiarował mu majstrowie miejsce starszego, jeśli pierwszy w swoim wstąpieniu przywrócił 7-a godzinę. Oddalając na żądanie, a zarazem i najświadomszych robotników, Damięcki miał się już za zwyciężcę, ale jakże było jego rozczarowanie, gdy robotnicy, kiedy nadszedł czas przyjąć podle warunki albo rzucić pracę, ani na chwilę nie zawahali się i postanowili wszyscy rzucić robotę. Damięcki widząc, że wszystko stracone i nie pomogły jego szkalowania oddalonych robotników, przeszedł do prosby i błagań, żeby choć kwadrans odstąpić, ale i tu robotnicy byli niewzruszeni. Tak, panie Damięcki, mech pan nie zapomina, że jak świat się mądry w tył nie cofnie, tak i my, robotnicy, nie damy sobie wyrzucić tego, cośmy już raz wywaliżyli.

Damięcki, sądząc, że wobec zbliżających się świąt, łatwiej przełamie solidarność robotników, na dwa tygodnie zapowiedział im, żeby pracowali nazad do 7-ej godziny, a jak nie, to będzie płacił mniej o 15 kop. Drugi to już raz próbuje ten szubrawiec szczęściem, ale jak pierwszym razem, tak i teraz robotnicy złamać się nie dadzą, bo wiedzą, że prawemu robotnikowi celić się nie można.

Chruszczyński, korzystając z obecnego kryzysu, poobrywał z kosiogłodu pracującym na sztuce od rubla do dwóch rubli. Wstyd doprawdy, towarzysze, że nie umiecie się oprzeć takiemu wyzyskowi i wzbogacacie łotra, który i tak już z waszej pracy jest posiadaczem kamienicy. Nie zapominajcie, towarzysze, że jeżeli wy będziecie coraz słabsi, to wasz wyzyskiwacz będzie coraz silniejszy i za chwilę waszego teliorzostwa będziecie srogo pokutować.

#### Z fachu szewskiego.

Po świątach Bożego Narodzenia zaczęły się strejki w firmach hurtownych. Zamiast czeladników strejkowali brygadyerzy. Kupcy porobili pewnie ustępstwa, lecz brygadyerzy (Postuszyński, Dąbrowski i inni), zamiast dzielić się podwyżką wspólnie z czeladnikami, woleli pójść w ślady wyzyskiwaczy: z podwyżki przez nich uzyskanej udzieliłi czeladnikom zaledwie czwartą

część, niektórzy zaś nic. Wówczas czeladź zrozumiała nareszcie, że nie ich nie może łączyć z majsterkami (t. j. brygadyerami), i zastrejkowali sami. Obecnie strejkujący czeladnicy uzyskali ustępstwa tam nawet, gdzie brygadyerzy uprzednio nie uzyskali. Strejka trwa dotąd.

Już dziś możemy powiedzieć, że strejk ten po zwyciężonej walce czeladników z brygadyerami udał się zupełnie: płacę podwyższono o 30—40 kop. na parze, a gdzieindziej i więcej.

Należy brać przykład z towarzyszy od Zawistowskiego (ul. Elektoralna), który nie bacząc na mroź i czas przedświąteczny (od 2 grudnia) przez 8 tygodni urządził t. zw. «stójkę» w celu niedopuszczenia zdrajców lub nieświadomych jeszcze do przyjęcia roboty u majstra na dawnych warunkach. Zawistowski podziwiał z pewnem nawet politowaniem cierpliwość strejkujących, nie ustępujących przed mrozem, co jednak nie przeszkadzało mu straszyc ich policyą.

Z pośród strejkujących ogółem aresztowano około 30, z których kilku siedzi dotychczas. Zwyczajkiego pochodzenia naszego nie zdołają jednak powstrzymać ani zamkami, ani nahaże kozackie, ani teliorzostwo i zadrada. Zamierzoną poprawę swego bytu musimy doprowadzić do końca. Szewcy, którzy megłys powstającej Polsce dali Kilińskiego, i dziś nie pozostaną w tyle za innymi w walce z wyzyskiem i niewolą.

#### Z fachu garbarskiego.

W fachu naszym obecnie daje się odczuwać zaślób i brak roboty, tak że nietyko małe fabryczki, ale i duże ograniczają się z wyprawa skór do potowy a nawet i więcej; z tego powodu wielu garbarzy chodzi bez roboty. Fabrykanci, korzystając z tego, chcieli oddać bardziej świadomych robotników, ale między nadzieje, że im się to nie uda, chociażby się zawzięcie wysilił. Sprawa robotnicza musi się rozwijać pomysłnie; chociaż jednych wydziało to drudzy się zorientują i będą pilnować interesów robotniczych, bo świadomość z każdym dnem się rozwija i każdy robotnik czuje, że aby pokonać wyzysk, trzeba solidarności między nami. Świeży przykład tego u mamy z pierwszych tygodni połączenia się majstrów, którzy chcieli na baranach poobrywać ceny; tylko dzięki solidarnemu wystąpieniu czeladzi nie oberwali, a i druga próba obniżki też się nie udała wobec protestu robotników.

Tylko w takich wystąpieniach dużo psują takie parszywe owce, jak Józef Klimkiewicz, który był już w poprzednim N-rze «Robotnika» umieszczony, żeby się poprawił, ale on widąc, chce komicznie poradzić kje dostać, bo jakoś nie przest je być lizusem i donosicielem.

Dla niejednego z czeladzi garbarskich może być pouczającym los, jakiego się doczekał znany w całym fachu Karol Sawary, były podstarszy czeladnik na gospodzie. Lizus w najwyższym stopniu, tak że nawet trudno wszystkie jego lajda twa spisać, mawiał zawsze, że ci co siedzieli i są wysłani z strejki, to są łobuzy, a w czasie ostatniego strejku sierpniowego ofiarował fabrykantom swe usługi szpiclowskie. Teraz, kiedy już przestał być im potrzebny, wyrzucili go z fabryki i za swoje lizusostwo ma teraz nędzę w ostatnim stopniu i pogardę od wszystkich; biaga on kolegów o składkę, ale każdy odwraca się od takiego człowieka, który zdradzał swoich towarzyszy. Może to w wyniku na niego i jemu podobnych, że się poprawią i zrozumieją, że z fabrykantami trzeba tylko walczyć, a lizusostwo i złe postępowanie z kolegami zawsze na złę wyjdzie.

Szlenkier chodzi teraz po fabryce i wypytuje się robotników, kiedy i edą teraz strejk robić, i jeżeli będą robić, to żeby go ostrzegli o tem na jakie dwa tygodnie. Nie wiemy, o co tu Szlenkierowi chodziło, bo jeżeli o strejk, to my go zrobimy nie teraz, kiedy to dla fabrykanta wygodnie, ale wtedy, kiedy my będziemy chcieli.

#### Z fachu rękawiczników.

Z dniem 1 stycznia wystąpiliśmy do majstrów z żądaniem podwyższenia płacy i unormowania cen za kraj (za tuzin kr. ju 150 kop., do tej pory były różne ceny, od 135 kop. do 180 kop.). Na takie ogólne żądanie starszy zrządzenia Michalski sprosił majstrów, proponując im, aby płacili swoim pracownikom 150 kop., tak jak on płaci, a ci, którzy płacą 180 kop., żeby obniżili ceny do 150 kop. Majstrowie



na te propozycje się zgodzili z wyjątkiem dwóch, którzy przyjęli żądanie przez robotników ceny. Gdy przyszło do strejku, pierwszy Micnalski ustąpił, za nim poszli inni.

**Wyrzucenie majstra z fabryki Włodarkiewicza i Sieklućkiego na Wól.**

Nowy majster Wanke zaraz na wstępie zrazili nas do siebie swą brutalnością i soldackiemu „połkozrykami”, przestaliśmy się więc mu kłaniać. Wkrótce pokazał on i pazury — chciał nam ukraść 10 minut, 1 j. żeby każdy punkt siódma był już przy warsztacie. Pierwszego dnia nic nie mówiliśmy, ale na drugi dzień zbraliśmy się wszyscy przed fabrykę i na dany świstek nikt się nie ruszył — dopiero po dziesięciu minutach zaczęliśmy wchodzić do fabryki. Wanke zmiecieliśmy wybiegł przed fabrykę i zobaczywszy nas gromadę, zaczął pytać, czemu do roboty nie idziemy. «Marki zamknięte!» odpowiedziliśmy mu na to. Tu Wanke wpadł niby na szwajcara: «coż ten osioł! zamknął już marki! mech panowie wchodzi — jeszcze jest czas!» A więc za dobą zgodą i solidarności odnieśliśmy zwycięstwo. Próbowaliśmy jeszcze Wanke nakłonić nas, byśmy robili połajermano do godziny 8-ej wieczór, ale i tu oparliśmy się mu; podaliśmy sobie ręce i powiedzieliśmy, że nie będziemy do 8-ej robić, — i nie robimy.

Pomimo takiego przyjęcia Wanke ustatkować się nie chciał i w końcu tok nam obrzydł, żeśmy postanowili wyrzucić go z fabryki. Najprzód zaczęliśmy to robić strejkami. Przyjechał inspektor, wziął w łapę i zaczął się za Wanke'm wstawiać, mówiąc: nam, że to za duża kara na majstra odrazu go wyśłać; potem straszył aresztami, a w końcu dał dwa dni do namysłu, więc nie robiliśmy dwa dni — piątek i sobotę. W sobotę cztery wypicie wzięli nas na spytki, pytając każdego czy będzie robił, węc każdy mówił że będzie, ale inaczej myślno. W poniedziałek przyszliśmy wszyscy do roboty, ale że i Wanke też przyszedł, więc powiedzieliśmy sobie: nie chcąc go om usunąć spoločnie, to my go usuniemy się. Tak też zrobiliśmy. Gdy Wanke wszedł do warsztatu, wtenczas my Wankego za łeb, za nogi, za ręce, gdzie kto mógł, a kto nie mógł, to chociaż towarzyszył zaczęli pochodzić do bramy z wielkimi wawtami. Przy wynoszeniu majstra także nam przeskadzano, gdyż zamknięto szwajcarnię i szwajcar nie chciał dać klu za. Ale i ta próba zdrzymania w fabryce z enawidzonego przez nas majstra się nie udła, gdyż zamek w drzwiach potrzebaliśmy i Wankego z goła i rozczochraną głową wyrzuciliśmy na ulicę. Wanke przy wynoszeniu był bardzo uprzejmy i grzeczny, płacząc prosił: «Dzieci kochane, co robicie? puście mnie, ja sam pójdę!» — ale na to wcale nie zważało.

Podczas strejku i wynoszenia majstra bardzo źle zachowywali się: brygadier Prymas, trasser Weber i technik Pelc; dwaj ostatni przychylni się też do wydalenia 5 robotników, za co wcześniej czy później nie minął ich bity. Bukowskiemu Rożyńskiemu i Fedorowiczowi radzimy też się ustąpić — nie biegać z pyskiem do kantoru i soldackości robotniczej nie łamać.

### Julian Studziński

I znów ofiarą drapieżności rządu moskiewskiego padł jeden z dzielnych towarzyszy naszych — robotnik Julian Studziński. Aresztowany po raz pierwszy w 1896 r., zwolniony został po trzech miesiącach, lecz nie na długo. W 1898 r. aresztowano go ponownie; po 4-miesięcznym śledztwie w cytadeli przewieziono go na Pawiak, gdzie przesiedział 17 miesięcy. Dwuletnie więzienie zrujnowało jego organizm doszczętnie. Choroba piersiowa, spotęgowana zgnębieniem i dla zdrowego człowieka warunkami Pawiaka,

uczyniła żeń za życia szkielet; trawiony gorączką, od dłuższego czasu z łóżka nie wstawał, jednak jeszcze wydawał się rządowi niebezpiecznym, bo trzymano go w celi i nie dawano widzeń. Wypuszczono go nie wcześniej, aż konającego. Przy zwolnieniu upadł w kancelaryi oberpolicmajstra, skąd go zabrało porozotowie ratunkowe do szpitala św. Rocha. Tam po dwóch tygodniach, 1-go marca, zabrała go nam śmierć w 41-ym roku życia.

Cześć Ci, wierny towarzysz i bojowniku idei!

## KRONIKA KRAJOWA

**Dwa manifestacyjne pogrzeby.** Coraz częściej mamy sposobność pisać o dzielnych wystąpieniach towarzyszy warszawskich. Prąd demonstracyjny wzmagają się, rośnie zapal i odwaga, na ulice wylęgają tłumne orszaki bojowników wolności. Ciemniezy nasi usiłują potok wstrzymać — lecz w odpowiedzi rozbrzmiewa energiczna nuta „Czerwonego Sztandaru”.

Dnia 4 marca o 10-ej rano na Krakowskim Przedmieściu przed szpitalem Ś. go Rocha zgromadziło się do 3.000 towarzyszy i towarzyszek w celu oddania ostatniej posługi towarzyszowi Studzińskiemu. Po wyniesieniu ciała z kaplicy, towarzysze na swych barkach chcieli je ponieść na miejsce spoczynku, ale policja przeszkodziła temu. Uszykowano się więc w szeregi i, trzymając się pod ręce, ruszono za karawanem, na którym spoczęły zwłoki. Zalegająca trotuary publiczność niedzielna stawała zdumiona, — dziwny bo miała widok. Otoczony kordonem policyjnym orszak pogrzebowy poprzedzał oddział kilkadziesiątu policyantów z oberpolicmajstrem i pułkownikiem żandarmskim na czele; taki sam oddział zamykał pochód. Przy końcu mostu większa część policyi wróciła się; towarzysze chcieli zdjąć trumnę, ale i tu nie pozwolono; jeszcze raz próbowano blisko rogatki zdjąć trumnę, i tym razem napróżno. Dopiero za rogatkami, gdy ilość policyi zmalała, wzięto trumnę na barki i zaintonowano „Czerwony Sztandar”, później „Warszawiankę” i wiele innych rewolucyjnych pieśni. Policja, widząc przewagę i stanowczą postawę robotników, zmuszona była wysłuchać: „Hurra! zerwijmy z carów korony!” — w milczeniu, nie czepiając się nikogo. Przy bramie brudzieńskiej na spotkanie orszaku pogrzebowego wyszedł naczelnik straży ziemskiej, który przyłączył się do po-



licy. Po złożeniu trumny do grobu powtórnie zaśpiewano „krew naszą długo leją katy“, poczem z wolna wszyscy rozeszli się. Dla uniknięcia starcia z policją w mieście wieńcy nie składano, tylko jeden na grobie z czerwonymi kwiatami.

W rocznicę wybuchu komuny paryskiej 18 marca odbył się drugi pogrzeb manifestacyjny — towarzysza Kazimierza Żywankowskiego, studenta politechniki. Gdy orszak pogrzebowy wszedł na ulicę Dziką, robotnicy, idący jak zwykle szeregami, zaśpiewali „Czerwony Sztandar“. Policja obecna w znacznej liczbie rozpoczęła aresztowania; aresztowanych odbito jednak oprócz jednego, którego zamknięto w bramie jednego z domów na Dzikiej. Koło rogatki znów nastąpiło starcie z policją: gdy studenci pomimo zakazu zdjęli kilka wieńców, policja przemocą wtargnęła do kordonu utworzonego przez młodzież i chciała aresztować niosących wieńce. Wynikło stąd hałaśliwe zajście, zakończone wyrzuceniem policji za kordon, poczem pomocnik oberpolicmajstra oświadczył, że „właściwie on się nie sprzeciwia niesieniu wieńców!“ Przy wejściu na Powązki policja przerwała kondukt, zatrzasnąwszy bramę cmentarną. Część powracających z pogrzebu po drodze próbowała jeszcze uwolnić zamkniętego na ulicy Dzikiej towarzysza, ale policja nie dopuściła do tego. W czasie starcia przy odbieraniu wieńców na rogatce śpiewano „Warszawiankę“.

**Przewrotne idee i nieczyste żądze.** Czego jak czego — ale konowałów, którzy by chcieli uchodzić za lekarzów chorób społecznych, wcale nam nie brak. Na wszystko w domowej apteczce zaraz znajdzie się środek. Naturalnie, policja moskiewska musi być przy tem pomocna, bo jakby się nasz szlagon lub fabrykant obszedł bez policji?! Przykład dał ks. Radziwiłł, który, jak wiadomo, głupotę razem z milionami dostał w spadku po przodkach. Ten pan postanowił wytepić „przewrotne idee“ i „nieczyste żądze“ w czytelniach Towarzystwa Dobroczynności. Ujrzał on tam chorobę społeczną — nie byle jaką: ludzie czytali, uczyli się, tego głupi Radziwiłł ścierpieć nie mógł. Więc razem z żandarmami, „hajże na Soplęc“ — na siedlisko „przewrotnej“ oświaty. Teraz pan Wodzyński w imię znówu sprawie krzyczy: gorodwoj! Co się stało? Oto wieśniacy nasi, którzy w kraju, dzięki gospodarce rządowej i szlacheckiej z głodu przynierają, wędrują do Niemiec za zarobkiem. Szlagonerya chce mieć taniego robotnika, emigracya przyczynia się do podwyższenia płacy — więc trzeba prosić pokornie rząd

moskiewski, aby emigracyę zatamował. Pan Wodzyński w „Warszawskim Dniwniku“ błaga moskali o „zakaz wydawania kart legitymacyjnych i paszportów niepełnoletnim robotnikom obojga płci“. I jemu chodzi, jak się wyraża, o uchronienie ludu wiejskiego od „przewrotnych idei i rozpusty“, od „zgnubnego wpływu kultury zagranicznej“. Tak wygląda bez żadnych obsłonek patryotyzm klas posiadających: aby móżdż urwać kilka groszy z płacy biednego robotnika polskiego, skomlą o pomoc władz moskiewskich.

No, ale są i tacy, co chcą rozwiązać kwestyę społeczną bez policji, w sposób łagodny, niewinny. Panuje nędza... Więc Bolesław Prus woła: „Bądźmy oszczędni!“ A jakiś „dobroczyńca“ przywozi z Berlina nowy pomysł; ma założyć w Warszawie „kuchnię ruchomą“, która będzie rozwiała po mieście ciepłą zupę za 5 kop. Ot i nędza usunięta za 5 kop.! Tysiące ludzi nie ma zarobku, coraz częstsze są wypadki śmierci głodowej. płaca i w mieście i na wsi jest strasznie nędzna — ale na wszystko taki dobrodziej ma środek: wasserzupka za 5 kop.! W dodatku jeszcze pisma burżuazyjne będą go sławiły jako filantropa!

Ani policja, ani „kuchnia ruchoma“, nie usunie „przewrotnych idei“. Robotnicy kąpią sobie z tych mądrości szlagonisko-burżuazyjnych i widzą jedno tylko lekarstwo na choroby społeczne: socyalizm.

**Arcybiskup Popiel**, który niedawno z taką gorliwością nakazywał zbierać w kościołach składki na głodnych chłopów rosyjskich, teraz wobec panującej w kraju naszym nędzy i braku pracy milczy. Czyżby chłopci rosyjscy byli jedynym przedmiotem jego chrześcijańskiej pieczołowitości? Czyżby serdeczne stosunki z rosyjskimi władzami zataryły w nim chrześcijańską miłość bliźniego do swoich? Panie Popiel, głodni polacy czekają!...

**Dla pieniędzy** ksiądz się modli, dla pieniędzy duszę podli. Oto jeszcze jeden fakt na potwierdzenie tego przysłowia. We wsi Kuczki na gruncie dworskim stała kaplica, którą przy parcelacyi majątku p. Bekerman podarował włościanom wraz z sześcioma morgami gruntu, pod warunkiem że w przeciągu roku takową wyrestaurują. Tak się też stało. Włościanie zaprosili księdza z parafii skaryszewskiej, aby raz na miesiąc odbywał tam nabożeństwo i niektóre posługi religijne. Nie spodobało się to księdzu Grzegorzowi Kotowiczowi, proboszczowi parafii Jedlnia, i zadennuncyował księdza ze Skaryszewa i włościan o tajne zbieranie się i odbywanie nabożeństwa w wymienionej kaplicy.



Kaplicę zamknięto i opieczętowano. Niedługo jednak cieszył się książę Kotowicz swą podłością, albowiem w niespełna tydzień zakończył swój podły żywot.

W Petersburgu odbył się przed kilku tygodniami zjazd rzemieślniczy, jak go nazywają, a w rzeczywistości — majsterski. Nasze opasy cechowe wyruszyły na ten zjazd burmem, aby się pokumać z rosyjskimi brzechaczami. Czasy się zmieniły! Dawniej Kiłński, Sierakowski, Morawski tlakli moskali aż miło, dzisiaj różne Jaszczyki i tym podobne sławetne osoby padają w moskiewskie objęcia. Ten pan Jaszczyk zaznaczył w Petersburgu swoje wiernopoddane uczucia w ten sposób, że złożył wieniec na grobie Piotra Wielkiego, „pierwszego rzemieślnika Rosyi“. Dawniej i majstrowie walczyli za „naszą i waszą wolność“, dzisiaj walczą za „nasz i wasz wyzysk“ i liżą carskie stopy.

W czasie obrad zjazdu majstrowie żadną miarą nie chcieli się zgodzić na ograniczenie dnia roboczego do 10 godzin. Co to jest? Taki pan na tylko 10 godzin dziennie żyłować czelownika?! Nigdy! Z kwaśną miną wyzyskiwacze warsztatowi zgodzili się na ograniczenie dnia roboczego, jak w fabrykach, do 11 i pół godzin. Ale my ich nauczymy rozumu. Niech sobie co chcą uchwalają na „wszechrosyjskim“ zjeździe, — my dalej walczyć będziemy o coraz krótszy czas pracy i lepszą płacę, i swoje wywalczymy.

**Choroba cara.** Pijaństwo i rozpusta, której się oddawali poprzednicy Mikołaja II, fatalnie odbiły się na jego zdrowiu. Po nader ograniczonym „byczku“ — Aleksandrze III-im — odziedziczył on słabą głowę i słabe nerwy, a życie rozpustne osłabiło go ostatecznie. Obecnie chory jest bardzo poważnie, a wyższe sfery Petersburskie są ogromnie zgorznione jego zachowaniem się. Choroba bowiem cara przybrała najróżnorodniejsze formy. Podczas ataków histerycznych car zapomina zupełnie o swem stanowisku i o swych obowiązkach żonatego człowieka i w biały dzień udaje się do baletnicy Krzesińskiej, gdzie tańczy „boston“ (molny taniec). Car złości się na całe swe otoczenie: Pobiedonoscewa nazywa eunuchem i powiada, że z radością podarowałby go sultanowi na pamiątkę; carową — swą żonę — tytułuje „kaczynosem“ lub też „kielbasą niemiecką“, jednak słowem zachowuje się jak łobuz. Dworacy są zrozpaczeni, bo choroba cara jest bardzo zatrważająca, a tu tymczasem trudno zapobiedz szerzeniu się plotek o jego wyrykach i ustawicznie trzeba wmawiać ludziom, że car jest wielką mądrością, wspaniałomyślnością i t. l. I pomyśleć tu, że

o jednego pociągnięcia piórem takiego kiego waryata na tronie zależy los milionów jego nieszczęśliwych poddanych.

**Nauka strzelania,** która zapewniła boerom tyle zwycięstw nad Anglikami, jest teraz przedmiotem rozpraw urzędowych pismaków; chodzi o to, jak „pokojowemu“ carowi dostarczyć jaknajwięcej dobrych strzelców z pośród jego poddanych. Projekt rozpowszechnienia nauki strzelania wśród ludu, za przykładem Szwajcaryi, spotkał się jednak ze stanowczym protestem ze strony carskich wielkorządców. Wiedzą oni, że kij ma dwa końce. A szkoda, bylibyśmy się gorliwie uczyli strzelać, by później nie pudłować do moskali. Zresztą, młodzi towarzysze mają dość pola do tej nauki w wojsku.

**Aresztowania w Warszawie** trwają bez przerwy. Zabicie szpiega Grzesiaka, którego trupa znaleziono na rogu Łuckiej i Towarowej nad ranem 1 marca bez żadnych dowodów czyjejkolwiek winy, dło jednak powód do nowych rzucania się żmłarnów na oslep. Z pośród lakierników, stolarzy, szewców coraz to kogoś aresztują. I w Piotrkowie i w Wilnie zapelniają się więzienia ofiarami żandarmskiej samowoli. Fakt wzięcia naszej drukarni rozzuchwalił azyatów — sami przez swych agentów rozgłaszają wśród robotników wiadomość o tem i spieszą wybrać — jak sądzą — resztki! Czyżbyśmy potrzebowali jeszcze takimu staremu fiolowi jak Uttgoff przypominać, że jesteśmy nieśmiertelni? Hez to razy z tryumfem śpiewano nam: requiescat — a jednak żyjemy. Tak, panie Uttgoff, socjalizm polski jest nieśmiertelny, bo czerpie życiodajną siłę z nabrzmiałej krwi i łzami ziemi naszej; ona to na miejsce jednego porzebanego bojownika wolności wydaje setki nowych szermierzy, a z czasem mścicieli.

**Kronika łania** obfituje w coraz częstsze wypadki. W styczniu pogotowie ratunkowe znalazło na ulicy z sześcioma dziurami w głowie zdrajcę Kuśmirka z fabryki Załęskiego. W fabryce taśm gumowych na Kamionku majster Adler na zadatek otrzymał parę kijów. Szpicel fabryczny Kania w „Syrenie“ drugi raz dostał łanie i nareszcie za złodziejstwo wydalono go z fabryki. W fabryce Weigla na Niskiej kasyer Krogh dostał po gębie za „honorowe“ prowadzenie kasy kar. W fabryce taśm gumowych Polakiewicza majster Kaufman za wprowadzanie nowych porządków z krzywdą pracujących został spoliczkowany w kantorze w obecności Polakiewicza i grozi mu wydalenie za pierwsze przewinienie względem robotników itd. itd. Fakty te polecamy uwadze wszystkich tych,



co szpiegostwem i złodziejstwami wysługują się rządowi i wyzyskiwaczom naszym. Czy by nie lepiej było nie narażać się robotnikom i ucziwien żywciem zyskiwać sobie szacunek ogółu?

**Codzienny „Naprzód.“** Długo i z upragnieniem oczekiwany pojawił się wreszcie w Krakowie codzienny „Naprzód“, pierwszy socjalistyczny dziennik polski. Bracia nasi pod zaborem austriackim pozyskali w ten sposób oręż nieocenionej wartości; odtąd codzienne pociski razić będą wrogów naszych, codziennie rozlegać się będzie różna pobudka do walki o szczęście i swobodę ludu polskiego. Organ towarzyszy galicyskich i naszym jest organem. Niczem kordony graniczne dla polskiej myśli socjalistycznej. Na trzy części rozdarty lud polski jednym duchem jest ożywiony, jedną wspólną sprawą połączony. Co towarzysze galicyscy i ślascy zdobyli, i nasza jest zdobycza, nowym olbrzymim krokiem naprzód całego proletariatu polskiego. Z głębi rozradawanego serca witamy nowego towarzysza broni. Codzienny „Naprzód“ niech żyje!

### Pieśń majowa robotników

Hej bracia, bracia robotnicy,  
A wszak to dzisiaj pierwszy maj. —  
Z fabrycznej wydźcie dziś ciemnicy,  
Marzeniem lećcie w inny kraj!

Niech dłoń, co ciężki młot dźwigała,  
Niech się podniesie znojna skroni, —  
Niech robotnicza klasa cała  
Powiewów wiosny wchłonie woń!

Szeregiem, naprzód idźmy śmiało,  
Po drodze sennych zbudzi pieśń;  
Potęgą naprzód ruszmy całą  
Wiekowych ciemnic strząsnąć pleśń.

Na jasnym niebios dziś lazarze,  
Gdzikolwiek się nasz zwróci wzrok,  
Czerwony sztandar szumi w górze,  
Wyrasta już nad mgły i mrok...

Ku przerażeniu sytej zgrai  
Idziemy razem, w dłoń dłoń,  
Wolność nam przyszły los unai,  
W solidarności nasza broń!

A więc szeregiem, bracia, dalej!  
Od żądań naszych grzmi ten śpiew,  
Wezbranym nurtem huczą fale, —  
Zbyt długo płyną lzy i krew...

### OSTRZEŻENIE

W ostatnich czasach niektórzy z członków organizacji naszej, zwłaszcza po za kordone, pozwalają sobie na opowiadanie innym towarzyszom wiadomości o osobach i rzeczach, które powinny być trzymane w juknajścielszej tajemnicy. Wobec tego uważamy za potrzebne przypomnieć wszystkim towarzyszom, że każdy może wiedzieć tylko to, co ze względu na zakres swej działalności koniecznie wiedzieć powinien. Komunikowanie sobie szczegółów, dotyczących innych towarzyszy, ujawnianie ich pseudonimów i miejsca pobytu, jak wogóle wszelkie gadulstwo w sprawach konspiracyj, pociąganie za sobą niezwezwolne wykluczenie z organizacji.

### OD REDAKCYI

Doty braku miejsca w tym numerze nie zostały pomieszczone następujące korespondencje:

Z Łodzi — z fabryki Goldamera; Heinza i Emdtlera; Szwarca, Birbaum i Lewa; ze ślusarni Krenfca; z fabryki Fuchsa i Romockiego; Gronana; Szmidta i Emdert; Leonhardta, Weelnera i Guhardta; z fachu stolarskiego i piekarskiego.

Z Warszawy — z fachu subiektów falezerskich, f lezerów szpitalnych, stolarzy budowlanych, z f. brk na Kamionku i w Grochowie, z fabryki braci Gejster, Noublina, Żerańskiego, Zaleskiego, Pacera, Riese i Piotrowskiego, Rohna i Zielińskiego, Serowskiego, Polkiewicza, Brochisa, Szlenkiera, Weigla, Syłersa, rusłowskię towarzystwa i «Sreny».

Przy numerze następnym damy specyjne dodatki dla Warszawy i Łodzi, w których znajdą miejsce wszystkie te korespondencje i ostrzeżenia.

### POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Bibuła 2.25. Buda 0.85. Winy 11.60. L. B. L. 6 rs. Obywatele 1.15. Przewozy 1 rs. Bronzowy kapelus 2.85. Odjazd żyda 3.69 i pól. Dreyfuss 5 rs. Liczono na pod odz 4.38. Z Ita podszwka 0.5 Moskai 1.60. Od ogółu 1 rs. Mieczyk 2 rs. Romka 2 rs. Trójka 0.00. Stolarze 1.35. S. S. 0.35. Zolbacz 2.20. Żołęzi 1 rs. Mole kółko 1 rs. Na robotnik 4 rs. Przy gazie 1.13. Zaćnienie słoneca Nr. 1 0.45. Z pod wiatraka 4.00. Lewek 1.90. Przy herbacie 4 rs. R. Ztropny 4 rs. Prasa nielegalna 50 rs. S. S. K. 35 rs. 1162 rs. i 240 rs. Tow. rzyssze z C. 60 rs. Pogotowie ratunkowe 60 rs. X. Y. 3 rs. Nieznajomy 12.75. Z Zwiercia 6 rs. Z Zwiercia od Stacha 6 rs. Z ostatkow 2 rs. ? 0.95. Od krawców pod cyt. 2.15. Z konsolacyi 1.05. Wenus 6.75. T. 320 i 05 rs. Tow. Józ. 60 rs. Józanna 30 rs. W. 4 rs. K. 1 rs. B. K. R. 2.20. Honor. za lecz. ob. F. 1 rs. E. Z. 60 rs. L. 5 rs. S. S. K. 352.40. Z dalekiego wschodu 100 rs. B. J. 14 rs. Bilet do teatru 4.20. Przeciety 9 rs. Kalosz 2.40. Paw. 1.85. Z. 2.15. Karnawał 2.61. Zielony 0.65. Polhipeta 1 rs. Perka 2.75. K. L. D. 1 rs. Zabawa 1.63. Wódka 0.65. Zbijaka 0.50. Ruma 3 rs. Ł. 6.40. Nowe kółko 1 rs. Zalcé 1 rs. Pogromi iele cars lej oświaty 2.20. Z loteryi 20.34. Pozostałe z zabawy 6 rs. Doch. d wieźniów 6.55. X. 19.15 rs. Nieznajomy 8 rs. Z d. l. wsch. T. R. S. L. 60 rs. Na «Arhajtera»; Szydolski 10 rs. Kato 10 rs. Grzegorz 40 rs. Flamandya 50 rs. Leon 5 rs. Bernard 5 rs. Od antysemityka 2.50 z r. — Z pod winka 2.05.

Listy: Nr. 410 1.90. Nr. 451 2.85. Nr. 474 3.50. Nr. 447 4.90. Nr. 443 2.90. Nr. 443 4.00.

Z kwitryssy: Nr. 67 3.15. Nr. 218 4.15.

Na wieźniów polity. zn. ch. — Lista 101 8.25. Lista 104 5.65. Lista 159 21.90. L. 151 6.05. Lista 103 26.27. Stud. un. W. 50 rs. Nr. 13 50 rs. X 2 rs. X. 4 rs. Nr. 15 11.50. Nr. 15 A. B. 40 rs. 4 L. 10 rs. Loterya 25 rs. 999 45 rs. Fr. 1.90.